Rok IV. **Kraków, 22 lutego 1873.** **Nr. 88.**

DJABEŁ



Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.

Redakcja przy ulicy Mikołajskiéj Nr. 445.

Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Numer pojedyńczy 20 centów.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie złr. 1 cnt. 10,
w Austrji złr. 1 cnt. 25,
w Niemczech 25 srgr. we Francji, Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.

Z ksiąg Hiobowych.

Recydywa.

I. Jeszcze daléj prowadził rzecz swoją i rzekł:

2. Któż mi to da, abym był jako za miesiąców dawnych, za dni onych, przed dwudziestu leciech, których mię minister strzegł.

3. Gdy pochodnia jego świeciła nad głową moją, a przy świetle jego zaprowadzałem ciemności.

4. Jakom był za dni dziekaństwa mojego, gdy przytomność moja rządziła nad przybytkiem jagiellońskim.

5. Gdy ścieszki moje opływały masłem austrjackiém, a opoka wylewała mi źródła oliwy wiedeńskiéj.

6. Gdym wchodził do bramy nowodworskiéj a bedelom kazałem gotować stolicę moją.

7. Widząc mię młodzi ukrywali się, a starcy powstawszy milczący stali.

8. Kurator przestawał mówić, a ręką zatykał usta swoje.

9. Głos senatorów i dziekanów ucichał, a język ich do podniebienia ich przylegał.

10. Bo ucho słuchające złorzeczyło mi, a oko widzące trwożyło się oblicza mego.

11. Żem wydalał Polów, Helclów, Małeckich i Zielonackich.

12. Którzy mówili młodzieńcom o ziemi chananejskiéj, o ziemi obiecanéj.

13. Iżem wprowadzał język babiloński, język ministra i pana mojego.

14. I kruszyłem szczęki narodu, dając mu strawę, któréj strawić nie mógł.

15. Przetożem rzekł: W gniaździe takiem umrę, a jako piasek rozmnożę wiedeńczyki.

16. Chwała moja odmłodzi się przy nich, a rosa niemiecka trwać będzie przez noc na gałązkach moich.

II. Ale teraz śmieją się ze mnie młodzi nad mię w leciech i zasługach.

2. Acz na cóżby mi się była siła ręku ich przydała?

3. Albowiem dla prześladowań i ucisku samotni byli i opuszczeni.

4. Z pośrodku nas wyganiano je; wołano za nimi jako za buntownikiem.

5. Alem teraz pieśnią ich, i stałem się im przypowieścią.

6. Wstydzą się za mnie, a oddalają się odemnie.

7. Obróciły się przeciwko mnie śmiechy ich, a jako wiatr zimny świszczą mi nad uszami.

8. Panie a ministrze mój, za cóż mię tak srogo karzesz?

9. Iżalim nie starał się powtóre o rozmnożenie wiedeńczyków?

10. Iżalim nie poniżył prawa ich, polskiego, iżalim nie podniósł prawa twego, niemieckiego?

11. Iżalim słał posłów do Torunia, i chętny brał udział w obchodzie?

12. Iżali się nie smęciła dusza moja, że mię zmusili do mówienia, kiedym chciał milczeć?

13. Odmieniłeś mi się w okrutnego, a mocą urzędu twego sprzeciwiasz mi się.

14. Gdym dobrego oczekiwał, oto, przyszło

złe: oko Pańskie spoczęło nie na mnie ale na dwóch z towarzyszów moich i ozdobiło je.

15. I oto przysłałeś mi trzysta talentów na koszta, których nie było ażali to kpiny — czy żarty?

16. Wnętrzności moje wezwrzały, a nie uspokoiły się.

17. Stałem się bratem smoków, a towarzyszem strusiów młodych.

18. Napróżno powstawam i wołam w zgromadzeniu; nikt mi nie wierzy.

19. Obróciła się w lament harfa moja, a instrument mój w głos płaczących.

. . . .



Dziwny to naród, ci ludzie! Gdy się zbiorą na koncert, na hece jakie, albo sztuki kuglarskie, jeden na drugiego się sadzi, aby wystąpić okazale, świetnie i błyszcząco. Damy gorsują się po kostki, stroją głowy we fioki i kwiaty, otaczają się bukietami i wachlarzami, gazą i perfumami; mężczyzni wdziewają fraki i odpowiednie przyległości; każda pora dnia wymaga innego koloru rękawiczek.... Ale kiedy pierwsza instytucja naukowa w kraju po raz pierwszy otwiera dla publiczności swe podwoje, taż sama publiczność nie waha się zasiąść do pierwszéj uczty naukowéj w futrach i paltotach, w kapeluszach i kapturach, o mało nie w szlafrokach i czepkach nocnych.

Prawda, że to było *widowisko bezpłatne*.

Etykieta przepisuje ściśle formy *pierwszéj* wizyty; ale w kodeksie etykiety nie ma paragrafu o czci dla nauki.

* * *

Dziwny to naród, ci ludzie!

W téj saméj sali, zawieszony u lampy (którą starałem się rozdmuchiwać, by nieco jaśniéj świeciła), słyszałem szepty niezadowolenia z profesora wygłaszającego swą mowę z lekceważeniem, bo w pozie na wpół leżącéj. Śmieszne żądanie! Co do mnie, nie dziwiłbym się wcale, gdyby na drugi raz szan. Akademik wygłaszał prawdy naukowe, leżąc wygodnie w łóżku, pod ciepłą kołdrą, a nawet w szlafmycy.

Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

* * *

A przy końcu, gdy prezydent miasta składał w ręce prezesa akademji akt fundacji wieczystéj, uczynionéj w imieniu i z funduszów miasta, czy publiczność uczuła się w obowiązku powstaniem z miejsc potwierdzić i uznać solidarnie ten akt swoich reprezentantów?

Gdzie tam! tak wysoko nie sięga domyślność krakowska!

* * *

Zmyślność, podobnie jak wszystko na świecie ma swoje granice; dowodem ów radca miejski, który w pochodzie do kościoła świętéj Anny wystąpił żałobnie ubrany, sądząc w swéj naiwności, że jak przed kilku laty Kazimierzowi Wielkiemu, tak teraz Kopernikowi powtórny pogrzeb miasto urządza.

* * *

Les génies se rencontrent; — i w Warszawie *obywatele-kierownicy uroczystości* z osławionym Witkowskim na czele i z *dozwolenia* Najjaśniejszego Pana, urządzili „*żałobne* nabożeństwo za spokój duszy znakomitego astronoma“.

Poczciwy Monarcha! ukochani poddani nawet na tamtym świecie nie są pozbawieni ojcowskiéj Jego pieczołowitości.

Avis au lecteur. Kopernik nie brał udziału w powstaniu w roku 1863.

* * *

Szkoda wielka, że magistrat nasz, urządzając pochód kopernikowski, zapomniał o współudziale kilku *band*... muzycznych. Zapomnienie to stało się powodem, że *niezliczone tłumy* publiczności, biorące udział w pochodzie, znalazły się dopiero nazajutrz.... w gazetach.

* * *

Wszyscy braliśmy udział w obchodzie; kiedy inteligencja napełniła kościół św. Anny, my obywatele, czoło miasta, niemniéj gorące odprawialiśmy godzinki „*Pod Obrazem*“.

Czas chwali się, że bez żadnéj agitacji uroczystość odbyła się jak nie można lepiéj i stała się prawdziwą *demonstracją* polityczną. *Czas* i demonstracja zeszli się pierwszy raz w życiu i nie *zderzyli się!* *Czas* ze swéj strony robił, co mógł; dwa dni przetrzymał ogłoszenie o biletach dających wolny wstęp do Akademji. Nie jego wina, że sala została przepełnioną. — Niech żyje demonstracja!

* * *

Polak-Profesor, ciskający błotem na prawo polskie, i polak-izraelita, stający przeciw niemu w obronie duchowieństwa katolickiego — to najpiękniejsza illuminacja... naszych stosunków.

* * *

Illuminacja!... Któżby mógł co zarzucić naszéj illuminacji? Głos *Djabła* nawet, ten zgrzyt chrapliwy, w ogólnéj harmonji zamilknąć musiał i musi.

* * *

Przepraszam... nie ja, *Djabeł*, ale p. *Marcin Sroka* „skromny posiadacz pięciu akcji Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu“ wystąpił ze słusznem oburzeniem, że tenże Bank ośmielił się illuminować swoje złote kraty, z widoczną krzywdą akcjonarjuszów!

* * *

Masz słuszność, panie Sroko, najzupełniejszą słuszność: ale cóżbyś był powiedział, gdyby twój bank-dłużnik, zamiast *wyrzucenia* pięciu guldenów na illuminację, oszczędził był *twoją* dywidendę i naraził się na wybicie pięciu swych okien lustrzanych (jak to miało miejsce w innéj części miasta)?... Czyby okoliczność taka nie naraziła na większy szwank *pańskiéj* „pięcioakcyjnéj“ dywidendy? Wybierając więc z dwojga złego mniejsze, złóż pan, panie Sroko, tę ciężką ofiarę na ołtarzu ojczyzny!

Kopernik Szujskiego... *vox, vox, praeterea...* poezja. *Mea culpa!* jest, jest i prawda w tym dramacie! Ta dziewczyna, rozprawiająca w chwili rozstania się z kochankiem o astronomji; ten młodzieniec, powracający na łono wiary nie w imię miłości i na głos serca, ale przez wzgląd na kilka słów wyrzeczonych przez uczonego starca; — to jest tak prawdziwe, tak naturalne, że chyba poetą być trzeba, żeby tego nie zrozumieć!

* * *

W Warszawie transparentów nie było, gdyż Najjaśniejszy Pan raczył sobie przypomnieć dwuznaczne napisy transparentowe z czasów Aleksandra I. Warszawa tym sposobem pozbawioną została wielkiéj przyjemności; między innemi, na domu przy ulicy Niecałéj, będącym własnością prezydenta Witkowskiego, tego „przodownika obywateli-kierowników uroczystości“, miał być umieszczony następujący sześciowiersz:

„Czy urządzam bal w salonach,
Czy na ucztę składki zdzieram,
Na dwóch nosząc płaszcz ramionach,
Zawsze zręcznie ruble zbieram.
Jak pijawka ssę tę ziemię,
Polskie wydało mnie plemię!“

* * *

U nas w Krakowie nie zdarzyło się nic szczególnego w tym względzie; w jednéın tylko miejscu wystawiając transparent, zapomniano o szyldzie, który wisiał pod oknem. Z wielką więc uciechą gawiedzi ulicznéj ułożyła się z transparentu i szyldu taka całość:

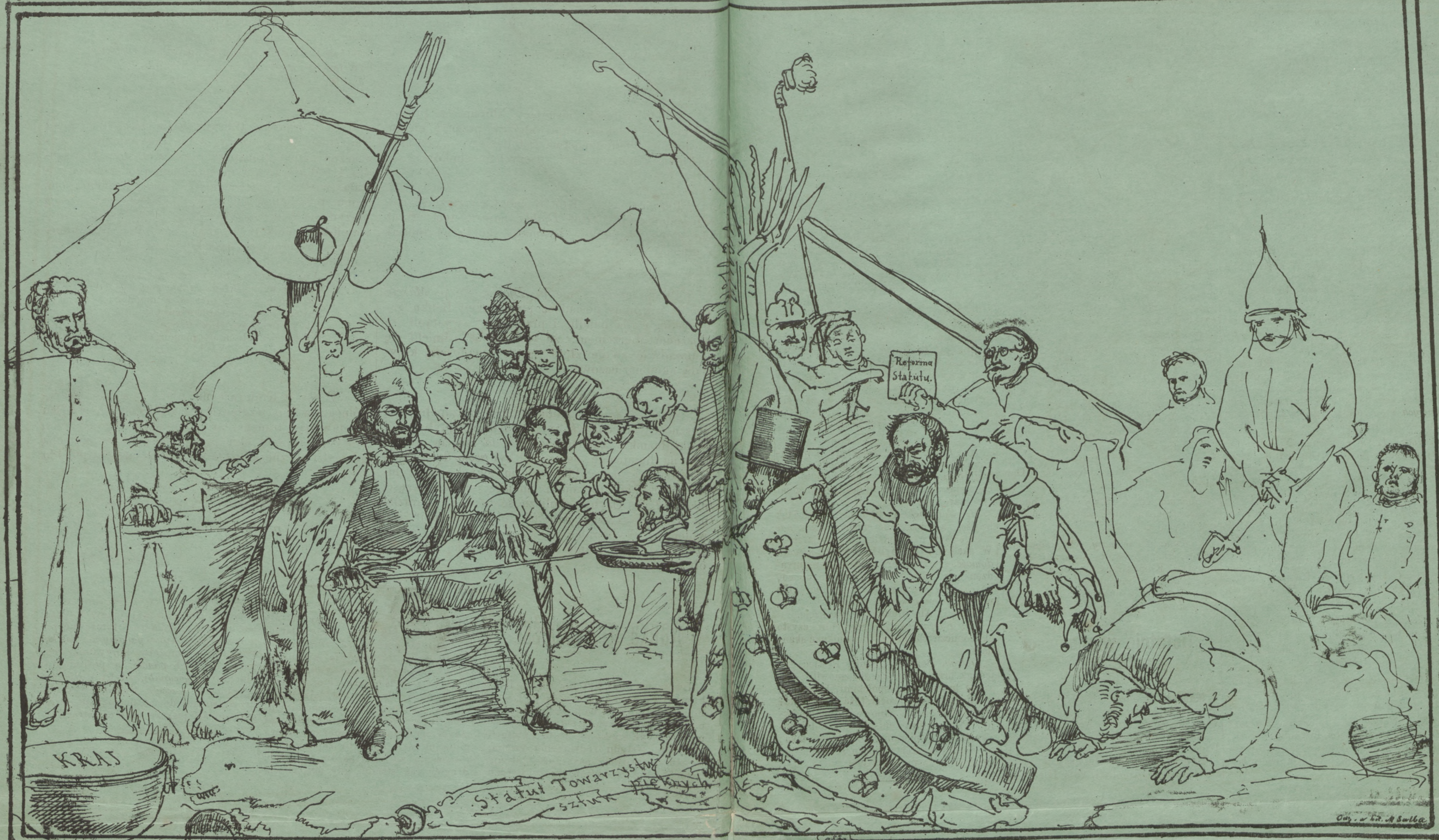
Mikołaj Kopernik

przyjmuje białe szycie.

Djabeł.

Nauka grzeczności.

Lwów nie chce być nic winien Krakowowi, w zamian więc za p. Leona Feintucha, przysłał nam niebawem również nowy magazyn. Kiedy my jednak możemy być spokojni, że p. Feintuch nie zrobi wstydu rodzinnemu swemu miastu — lwowski nasz gość traktuje swoich gości w sposób, może bardzo dobrze widziany w stolicy kraju, ale nie na takim jak nasz partykularzu. Lwowska ta grzeczność zasadza się na używaniu w rozmowie z paniami przybywającemi do magazynu, nazwy: *„panienka“*. Ściśle rzecz biorąc, tytuł ten nie ma w sobie nic obrażającego — owszem.... ale gdy jest niepodobieństwem, aby panie nasze chodziły za każdym sprawunkiem z mężami, skoro i w takim razie mogłaby zajść potrzeba noszenia ze sobą aktów ślubnych; z drugiéj zaś strony, gdy my, mieszkający bliżéj Europy, mamy zwyczaj nawet panny sklepowe tytułować *paniami,* a subjektów *panami* nie zaś *kawalerami* — możeby korzystniéj wypadło dla tych *panów,* a pośrednio i dla kasy *pryncypała,* gdyby z większą oględnością *raczyli* traktować osoby przybywające do ich magazynu. — Na grzeczności jeszcze nikt nie stracił.



STEFAN BATORY POD PSKOWEM

Telegramy własne Djabła.

Toruń *18 lutego, godz. 10 rano.* Arystokracja poznańska udziału w obchodzie nie weźmie — dobra to zabawka, ale dla *ulicy i inteligencji*.

18 lutego, godz. 12 w południe. Komendant fortecy w obawie najazdu polaków, ściąga kawalerję z okolic Torunia.

Godz. 4 popołudniu. Pomiędzy rzemieślnikami polskiéj narodowości rozchodzi się wieść, że do udziału w uroczystości przypuszczeni nie będą.

Godz. 5 popołudniu. Gwałtowny napad niemców na dworzec, porwanie p. *Orcioni,* delegata uniwersytetu rzymskiego, i sprowadzenie go w zamkniętym powozie do klubu niemieckiego.

Godz. $7^1/_2$ *wieczorem.* W teatrze Kopernik osobiście zapewnia niemców, że tak jak i oni wszyscy, był gburem westfalskim.

Godz. 10 wieczorem. Żołnierze w pełném uzbrojeniu pilnują pomnika, aby nie dozwolić przystępu polakom.

Toruń *19 lutego. Godzina 10 rano.* Nabożeństwo u św. Jana. Biskup daje znać, że słowa nie dotrzyma i celebrować nie będzie. Wielki lament *ciekawych* niemców, że przez tłumy ludu nie mogą docisnąć się do kościoła.

Godz. 12 w południe. Niemcy nie wpuszczają polaków do sali ratuszowéj — pomnik Kopernika otoczony również przez gburów.

Godz. 3 po południu. Odczyt ks. Polkowskiego. Dr. Libelt zagaja posiedzenie na temat o wielu wezwanych, a niewielu zebranych, czém motywuje imienne podziękowanie rektorowi uniwersytetu krakowskiego.

Dr. Czerkawski ze Lwowa rozprawia pięknie i szeroko o Niemcach, o Darwinie i o ideałach.

Godz. 4 popołudniu. Profesor Żmurko ze Lwowa podnosi się i chrząka.

W téj chwili wręczają mu telegram od ministra z Wiednia.

Profesor Żmurko chrząka i zrzekając się głosu, oświadcza, iż nie *śmie być* delegatem uniwersytetu lwowskiego.

Ks. Polkowski odczytuje wiersz *Deotymy*, z którego dowiadujemy się, że oprócz niéj (wieszczki-improwizatorki) nikt nie ma prawa mówić o Koperniku.

Wobec tego oświadczenia, Dr. Libelt czuje się zniewolonym *solwować* posiedzenie.

Godz. 5 popołudniu. Niemcy nie chcą nas wpuścić do naszéj sali biesiadnéj. Po półgodzinnym namyśle ustępują większości. Pożywamy dary w milczeniu, błogosławiąc rząd łaskawy, że nie stawia nam przeszkód.

Godz. 7 wieczorem. Wielkie wzburzenie; briefträger przynosi urzędowe zawiadomienie z uniwersytetu rzymskiego, że p. Orcioni wydelegowany został do *komitetu polskiego.* Wysyłamy delegację dla sprowadzenia Włocha na właściwe miejsce.

Telegram z Warszawy. Pana Andrejewskiego pozbawiono przyjemności śledzenia braci Słowian w Toruniu. Na pocieszenie śpiewa z Oberpolicmajstrem: *Boże Carja chrani!*

Godzina 8 i pół wieczorem. Zjawia się blady i drżący dr. *Prowe* — goście, nieznając go, dla ośmielenia wydają okrzyki: *è viva Italia!* Szanowny profesor, jeszcze więcéj zmieszany, zapomina po co przyszedł i objawia radość, że *nawet* polacy obchodzą uroczystość Kopernika.

Energiczna odpowiedź p. Czarlińskiego, przyspiesza haniebny odwrót błędnego rycerza.

Godzina 9. P. Orcioni nawpół żywy, z drugim bezimiennym włochem, ukazuje się w sali. Nikt już nie krzyczy *è viva Italia!* Włosi ulatniają się drugiemi drzwiami.

Godzina 9 i pół wieczorem. Dr. Czerkawski ze Lwowa rozprawia szeroko i pięknie o ideałach, niemcach i Darwinie.

Godzina 10. Dajemy sobie buzi a rozgrzani uczuciami i winem opuszczamy powoli salę.

Godzina 11 w nocy. Grobowe milczenie, gasną ostatnie świeczki illuminacyjne. Komendant usypia spokojny, że dzięki jego zapobiegliwości, cesarstwo niemieckie ochronione zostało od Sarmatów.

Ostatnie wiadomości polityczne.

Madryt *11 lutego.* Król Asmodeusz oświadcza kortezom, że pragnie napowrót zostać księciem Amadeuszem.

Madryt *11 lutego.* Kortezy urządzają Rzeczpospolitę.

Madryt *11 lutego.* Od czasów obwołania Rzeczypospolitéj, cała Hiszpanja cieszy się najzupełniejszym spokojem. Dotąd nie mamy wiadomości o żadnéj rewolucji. Telegramy z prowincji nie nadeszły.

Madryt *12 lutego.* Nota rządu hiszpańskiego do obcych mocarstw o abdykacji króla. Wszystkie dwory podziwiają szlachetność Amadeusza, ale żaden naśladować go nie myśli.

Madryt *12 lutego.* Według wiadomości otrzymanych z kraju, Rzeczpospolita przyjętą została z zapałem. Każda prowincja urządza sobie oddzielną rzeczpospolitę — przeciwko madryckiéj nikt się nie buntuje.

Madryt *12 lutego.* Oddziały karlistowskie i wszystkich innych pretendentów przebiegają kraj bez przeszkód. Wolność przekonań jest podstawą wolności politycznéj.

Madryt *13 lutego.* Eks-Izabella chce *pokazywać* Hiszpanom księcia Asturji. Urządzają w tym celu obszerny cyrk; cena miejsc jedna *korona.*

Madryt *13 lutego.* Rząd pruski proponuje Hiszpanom nowego kandydata do korony. Jest nim radca tajny Wagener, *prawa ręka* księcia Bismarka. P. Wagener zapewnia, że nie będzie abdykować, dopóki nie *urządzi* po swojemu wszystkich kolei żelaznych w Hiszpanji.

Madryt *14 lutego.* Dekret rządowy obiecuje zupełną amnestję dla wszystkich karlistów, którzy złożą broń w ciągu dni piętnastu. Ci, którzy tego nie uczynią, zatrzymają broń na czas dłuższy.

Hr. Furfancki. Cóż Dołęgo, kopernikowałeś się zapewne z motłochem?

Dołęga. Nieinaczéj, ale nie z motłochem jak hrabia utrzymujesz, tylko z całym narodem.

Hr. Furfancki. Z całym?.... Niech i tak będzie, ale przyznać musisz, że z *nas* nikogo w tym narodzie nie widziałeś.— W akademji nie byliśmy przez *niewiadomość,* zręcznie przez *Czas* nam urządzoną, w uniwersytecie nie było po co, bo *c'est du grec*, w teatrze słabe tylko wyjątki *pour passer le temps....*

Dołęga. Ale illuminację paliliście.

Hr. Furfancki. Ze względów czysto ekonomicznych, chcieliśmy uniknąć skandalu.

Dołęga. Bardzo słusznie. Powiedz mi jednak hrabio, czyście się zmówili z waszymi braćmi wielkopolskimi, bo oni tak samo obchodzili uroczystość Kopernika?

Hr. Furfancki. Zmowy żadnéj nie było. Nie jesteśmy spiskowcami, demonstracji nie popieramy. Zgodność taka, to dowód naszéj solidarności rodowéj, opartéj na kosmopolityzmie.

Wspomnienie
karnawałowe.

Był bal... śmietanka towarzystwa zapełniała czwartą część salonu. Serce gwałtownie biło pod czarnym frakiem, a nogi lakierowane trzęsły tremblantkę, z upojenia, że mieszczańskie płuca przez parę godzin jedném z hrabiowskiemi oddychają powietrzem.... Północ... pan X. w błogiém tém usposobieniu raz jeszcze spojrzał po sali — przebóg! sami tylko zwyczajni ludzie... hrabiowie ulotnili się. W téj chwili jest już przy żonie:

— Duszko, zabieraj się, wracamy do domu.

— Ależ mężu, jeszcze wcześnie, bawią się w najlepsze.

— Mylisz się, moja droga, nie ma tu już co robić.

— Ależ mam dansera do drugiego kadryla, do kotyljona, a mazur drugi?

— Powiadam ci, uciekajmy — *towarzystwo* już opuściło salę.

Mąż panem w domu, a niekiedy i na balu — przekonana czy nieprzekonana pani X. podała tyranowi rękę i wyszli.

Siadają do powozu — młodzian z éwikerem w oku, z pustą, chciałem powiedzieć z odkrytą głową, staje u drzwiczek i błaga:

— Pani! a mój kadryl? właśnie muzyka daje hasło.

— Wybacz pan, ale już późno, żona moja zmęczona, musimy jechać.

— Cóż ja pocznę nieszczęśliwy! a moje vis-à-vis z hrabią D. i z hrabiną H!!

— Jakto, to *oni* wrócili?

— Ależ są i pozostaną do końca — całe *towarzystwo* jadło właśnie kolację w bocznym salonie. Wracajcie państwo, bo się spóźnimy.

Wrócić czy nie wrócić — *that is the question.*

Podobno, że... wrócili.

Ostrożność
nigdy nie wadzi.

W sali gaz blednie wobec brylantów i drogich kamieni — to arystokracja worka przewietrza swe drogocenne djademy i naszyjniki, zausznice i bransolety, złoto, jedwabie i aksamity które wydobyte z ciemnych skrzyń i kas ogniotrwałych, cieszą się chwilową wolnością, uśmiechają i szeleszczą radośnie... a wszystko dla ulgi cierpiącéj ludzkości... Tam nadobna córa Izraela, jak nowa Ester, strojna w tysiączne wdzięki i krociowe dźwięki, unosi się w roskosznym walcu, niepomna, że dłoń jéj lekko wspiera się na ramieniu chrześcijanina. Harmonja Szyndelara zerwała z niéj pęty przesądu, zatarła różnicę wyznań. Wtém, Boże Abrahama! pękła nić u naszyjnika i perły śnieżnéj białości potoczyły się świetną kaskadą i rozsypały strumieniem po posadzce. Skora do usługi dla płci pięknéj, przybiega młodzież, schyla się.... ale jednocześnie dwie damy, matka i ciotka tancerki, szerokiemi fałdami swych sukien zasłaniają miejsce pokryte perłami; przybiega na pomoc ojciec i stając w obronnéj postawie, przemawia do grzecznéj młodzieży:

— Przepraszam, panowie! my sami pozbieramy: *bo to są prawdziwe perły.*

Z GOSPODARSTWA
domowego.

Przykłady zagranicy w stosunkach pomiędzy właścicielami domów i lokatorami zaczynają być i u nas z pożytkiem zastosowywane. Z przyjemnością podajemy tu zakomunikowany nam w oryginale następujący rachunek własnoręcznie wypisany przez pewną tutejszą właścicielkę domu:

„Za używanie kuchni do prania, gotowania, po 12 złr. za miesiąc, zatém za 2 miesiące	24 złr.
„Za paszenie krowy w ogródku po 10 złr., za 2 miesiące (*nb.* przez listopad i grudzień. Przyp. Red.)	20 złr.
„Za używanie ogródka dla kur, kaczek i suszenia pościeli po 6 złr.	12 złr.
	56 złr.
„Kwartał mieszkania . .	35 złr.
(*nb.* mieszkanie miało być z kuchnią i wszelkiemi wygodami.)	
należy się	91 złr.“

To mi filozofja! W podobny sposób ciągnąć korzyści z domu, to i w Berlinie nie umieją!

Zręczna wymówka.

Pan Piotr, jak wyszedł we wtorek na illuminację, nie wrócił do domu aż dopiero we czwartek rano. Gdy się go żona zapytała, co robił przez ten czas, odrzekł:

— Dziwna zawsze jesteś ze swojemi pytaniami, moja Róziu; robiłem to samo co i wszyscy: *kopernikowałem się.*

Objaśnienie ryciny.

Stefan Batory, po zwycięztwach odniesionych w Wiedniu i Peszcie, powrócił w mury Krakowa. Zamiejscowi czytelnicy nasi wdzięczni nam zapewne będą, że korzystamy skwapliwie ze sposobności, aby w wiernéj kopji dać im niejakie pojęcie o świeżym utworze Matejki.

Na pierwszym planie *Król-zwycięzca*, panuje na obrazie, jak zapanował wielkością dzieł swoich. Ważą się tu losy dwóch narodów — dwóch towarzystw. Wydobytym mieczem, jakkolwiek niepodniesionym jeszcze w górę, zdaje się grozić swym wrogom, ale, jak na dzisiaj, poprzestaje na ich upokorzeniu. — Czuje tę groźbę przeciwna strona i oto *książę-archirej* na kolanach błaga o pokój, składając na srebrnéj tacy dary tryumfatorowi. Dumny satrapa nawet w tak uroczystéj chwili nie uchylił *cylindra,* — jakby na okazanie, że tylko twarda konieczność zmusza go do tego aktu pokory. U stóp zwycięzcy rzucony *sztandar* ma być rękojmią zgody. Za archirejem *chytry bojar*, na wpół schylony, zdaje się przemyśliwać nowe podstępy, a złowieszcze spojrzenie jego czyha na pierwszą sposobność odzyskania dawnéj przewagi. *Trzeci* bije czołem o ziemię, aby oblicze nie wydało knutych w zdradzieckiém sercu zamiarów. *Trójca* ta, jako całość potwornego organizmu, przedstawiona jest według głównych żywiołów składowych, ale czuć, że panowie ci, dziś na klęczkach się czołgający, gdy wstaną, to zgruchocza *opozycję* domagającą się zmiany *statutów*, gdy pójdą naprzód, to dla utrzymania *status quo.*

Bo też znów w drugiéj części obrazu, w obozie *separatystów*, pełno świetnych i utalentowanych indywidualności, ale brak szyku i ładu, rzekłbyś znów nierząd polski, wszystko tu rozrzucone, ten plecami odwrócił się od króla i posłów, tamten w ciężkiéj zadumie chciałby zbadać *architektoniczne wnętrza* obecnych, ten znów stoi obojętnie na boku, jak gdyby wobec spełnionego faktu miał dokonać tylko mechanicznéj czynności otworzenia *nowéj wystawy*. Hr. *Tarnowski*, w husarskim stroju, a z pięknem obliczem, marzy o laurach zdobytych w *Przeglądzie i Tece Stańczyka.*

W pośrodku *sekretarz-legat*, w sukni czarnéj, zakonnéj. Zakonnik i dyplomata, biegły administrator i znawca archeolog, jest tu posłem pokoju, zdaje się mówić do króla, wskazując na posłów: *„zrób to dla miłéj zgody.“*

Przewodnik KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o god. 4 popołudniu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowéj władzy wojskowéj) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwo-rza), codziennie po południu, za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie, bezpłatnie.

Kazania ks. Goljana, w każdą niedzielę, o god. 10 min. 30.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) codziennie: dla czytających od 9 do 1, dla zwiedzających od 11 do 1 (bezpłatnie).

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie od 12 do 3 (prof. Łepkowski) bezpłatnie.

Gabinet historji naturalnéj (w gmachu Uniwersytetu, ul. ś. Anny) bezpłatnie.

Biblioteka i zbiory Akademji Umiejętności (w gmachu Akademji, ul. Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 do 4 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Prz. Sztuk pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 20 centów, w niedzielę 10 centów.

Wystawa obrazu Matejki: „Król Stefan Batory“, oraz innych obrazów. (Rynek, pałac Spiski). Codziennie wstęp 50 c.

Redakcje pism.

Kraj ulica Mikołajska Nr. 435.
Czas ulica Mikołajska Nr. 444.
Djabeł ul. Mikołajska Nr. 445.

Teatr *(plac Szczepański). We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę. Krzesło w 1 rzędach złr. 1 c. 5, w dalszych rzędach c. 80. Loża parterowa i 1 piętra złr. 5. Loża 2 piętra złr. 3.15. Krzesło w loży 1 piętra złr. 1.50. Początek o godzinie 7.*

Dyrekcja Policji, *ul. Mikołajska Nr. 448.*

Poczta *(przy ul. Grodzkiéj Nr. 109 i na dworcu kolei). List zwyczajny w Austrji i do Niemiec 5 cent, do Królestwa Polskiego i Rosji 15 cent. Za rekomendację dopłaca się 10 cent.*

Biuro telegraficzne *(ul. Stolarska Nr. 480). Opłata od 20 słów: do Lwowa i Wiednia 60 cnt., do Warszawy 1.20. Petersburga 3.20. Paryża 2.40. Londynu 2.80. Berlina 80 c. Brukselli 1.60. Włoch półn. 1.20, połud. 2.40.*

Hotele.

„Pod Różą“ (dawniéj Rossyjski) ul. Florjańska.

Restauracje.

A. Herteux (ul. św. Anny, hotel Victoria) jedyna w Krakowie restauracja francuzka.

Domy bankowe.

(Kupno i sprzedaż papierów, wymiana pieniędzy.

Filia Banku hypotecznego (Rynek Nr. 13, I. piętro).

Stanisław Feintuch (Rynek, Szara kamienica).

Magazyny i handle.

M. Dworski (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Skład cygar krajowych i zagranicznych. Handel galanteryjny i komisowy. Ułatwia wizę paszportów.

Leon Feintuch (Rynek, ul. Grodzka). Towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty francuzkie i perfumy. Takiż sam magazyn we Lwowie.

Wilhelm Fenz (Rynek Nr. 49 wprost św. Wojciecha). Magazyn towarów galanteryjnych i perfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

J. Dönning (ul. Grodzka N. 65) Zakład fryzjersko-perukarski.

Wieliczka.

Zwiedzanie salin, (we wtorek, czwartek i soboty) cena zależna od liczby osób i jakości żądanego oświetlenia, Wyjazd z Krakowa koleją o god. 11 min. 30 rano (I kl. 66 c., II 49 c., III 26 c.) powrót o god. 7 min. 40.

Pociągi odchodzą z Krakowa

Do Warszawy o god. 8 rano.

Do Lwowa god. 11 m. 13 rano (osobowy) g. 9 m. 35 wiecz. (pospieszny) god. 10 min. 56 wieczór (mieszany).

Do Wiednia rano god. 5 min. 46 (osobowy) rano god. 7 min. 30 (pospieszny) rano godz. 10 minut 10 i popołudniu godz. 3 min. 39 (mieszany).

Za rubla płacą złr. 1.50.

Za talara złr. 1.62.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Stanisław Strzeszyński.** | Właściciel **Arkadjusz Kleczewski.** | Czcionkami drukarni „KRAJU“ pod zarządem Stanisława Gralichowskiego.